

Medusa Group zakasuje rękawy

Silke Kettelhake rozmawia z Przemem Łukasikiem i Łukaszem Zagają

W połowie lat 90. młodzi, odważni architekci, którzy często pierwsze doświadczenia zbierali na Zachodzie, otworzyli swoje biura w Polsce. W przestrzeni, gdzie kultura budowlana nie ma długotrwałej tradycji, i którą charakteryzują ograniczenia finansowe oraz chaos prawny, dawne plany zagospodarowania przestrzeni straciły na ważności. Obecnie jedynie 15% powierzchni kraju posiada aktualne plany. Prac Medusa Group należy szukać w zdewastowanych kontekstach postindustrialnych części miast: między Gliwicami a Katowicami, w regionie wiecznie szarych firanek.



Syba Wilson, Katowice, Aglomeracja architektoniczna
przebudowywują budynek podziemny, projekt 2005



Agglomeracja Górnego Śląska wraz z 4,7 milionami mieszkańcami i obszarem 12 294 km² stanowi najgęściej zaludnione województwo w Polsce. Przemek Łukasik, architekt, mieszka wraz z żoną Joanną w nowym domu w bytomskim Bolko Loft. Z okna ma widok na pustynię opuszczonych kopalni. Dziś era industrializacji należy do odległej przeszłości jak minione życie, złoża są wyczerpane, a bezrobocie rzuca długi cień między Katowicami a Gliwicami. W tym miejscu Przemek Łukasik i Łukasz Zagają projektują swoje domy na nowy czas: reurbanizacja i zmiany strukturalne są hasłami, które być może przepowiadają nadzieję. Obydwaj chcieliby uniknąć w przeobrażającej się Polsce typowego dla Europy rozwoju regionów miejskich – tu mniej lub bardziej historyczne śródmieście, tam centra handlowe i przemysłowe. Jest jeszcze wiele do zrobienia, bierzmy się więc do roboty, ale na własny sposób. Dlaczego tak jest i na czym polega tajemnica zespołu Medusa Group, próbuje wyjaśnić poniższy wywiad. W greckiej mitologii spojrzenie Meduzy zamieniało w kamień każdego, na kogo skierowała swój wzrok.

Silke Kettelhake: Jak można opisać Medusa Group?

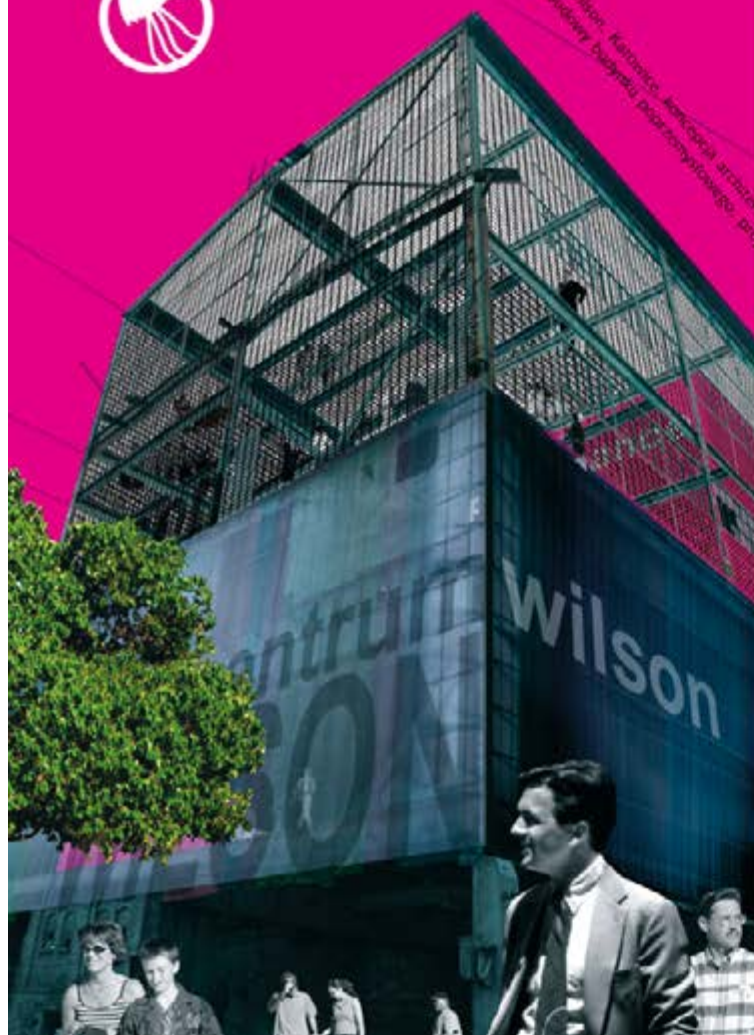
Przemek Łukasik i Łukasz Zagają: Razem tworzymy zespół! W 1996 roku założyliśmy w Berlinie Medusa Group jako nieformalne zrzeszenie. W naszym przypadku obowiązuje specyficzna dynamika grupowa, krótkoterminowo angażujemy znanych nam fachowców; jednak z reguły sami nie określamy się jako przedsiębiorcy i pracodawcy. Również u nas istnieje pewna forma hierarchii, choć pozostajemy otwarci. Uważnie słuchamy. Już w tym, co robimy i jak to robimy, tkwi pewien duch. W każdym bądź razie chętniej używamy określenia Medusa Group, niż naszych nazwisk.

Czy wasze idee pochodzą z jakiegoś think tanku?

Nazywamy to kolektywnym myśleniem. Zazwyczaj uczestniczymy w nim my i jeszcze sześciu innych współpracowników. Działamy ze studentami, absolwentami architektury i inżynierii, głównie z freelancerami. Razem próbujemy wprowadzić opracowywać projekty, ale pracujemy niezależnie od siebie. Każdy jest odpowiedzialny za to, czym się opiekuje i co tworzy.

Dlaczego wróciście do Polski?

Przecież to najwspanialsze, co młody architekt może sobie wymarzyć: pomóc w kształtowaniu własnego kraju! Wrócić po





Dom jednorodzinny pod Krakowem, 2006/7

dwunastu latach, to było coś. Kiedy mieszkaliśmy w Berlinie, polska granica nagle wydała nam się odległa jak rzut beretem. Człowiek zaczyna się zastanawiać, chcieliśmy założyć własny interes. A może była to pewna tęsknota. Przemo Łukasik studiował w Paryżu i tam pracował; obaj chcieliśmy wrócić. Stwierdziliśmy, że w Polsce mamy lepsze perspektywy – i potwierdziło się to nie tylko w ostatnich latach. Postanowiliśmy, że jesteśmy wystarczająco dorośli, żeby się na to odważyć.

Czy działacie głównie na Śląsku?

Od kilku lat wzrost gospodarczy zaczął docierać również tutaj. Najważniejszym miastem zawsze będzie Warszawa, tam wszystko się koncentruje. W dalszej kolejności wymienić trzeba Poznań, Wrocław i Gdańsk, a dopiero potem były region górniczy. Śląsk jest w tej chwili czymś w rodzaju idealnego pola doświadczalnego: charakteryzuje się wysoką koncentracją przemysłu i stanowi dobry punkt startu dla architektów. Jednocześnie poszukujemy zleceń w całej Polsce. Nie są wprawdzie duże, ale się oplaca.

Czy Medusa Group symbolizuje konkretne wpływy w nowoczesnej polskiej architekturze?

Niewątpliwie regionalne aspekty odgrywają pewną rolę. Sądzę jednak, że jesteśmy w Polsce przede wszystkim architektami nowego pokolenia, z backgroundem nie ograniczającym się do czystej architektury. Równie dobrze mógłbym wziąć udział w konkursie na projekt w São Paulo, dlaczego nie? Nie osiedliśmy tu na zawsze. Ciągłe będziemy szukać tego, co jedna ludzka istota może dać drugiej, szczególnie, kiedy kultury, z których się wywodzą, są sobie obce. Wszystko jest kwestią dialogu.

Czy Medusa Group pracuje dla międzynarodowych klientów?

Nie, pracujemy raczej dla polskich zleceniodawców. Przyjmujemy również zlecenia od przedsiębiorstw, ale większość naszej klienteli pochodzi z sektora prywatnego, tutaj odnotowaliśmy wręcz eksplozyjny rozwój. O publiczne pieniądze się nie ubiegamy.

Czy pracowalibyście też dla nowobogackich?

Jest ich coraz więcej – przynajmniej tych, którzy chętnie by się do nich zaliczali! Koszmar dla ambitnego architekta. Nowobogacy myślą w kategoriach, które dobrze znają i które wyznacza pieniądź. Ze stylem nie ma to nic wspólnego.

Czy pierwsze lata w Polsce przeżył pan jako duże wyzwanie? I czy teraz określiliby pan siebie jako architekta z renomą?



Nasze biuro założyliśmy w korzystnym momencie. Pierwsze trzy, cztery lata nie były łatwe, ale przynajmniej działa się tyle, że mogliśmy konkurować z innymi architektami, brać udział w coraz poważniejszych konkursach. Dziś początek dla świeżo upieczonych absolwentów w Polsce może być trudniejszy. Gospodarczy boom nastąpił w latach dziewięćdziesiątych, ale wtedy, tuż po powrocie, byliśmy za młodzi i zbyt niedoświadczeni, żeby od razu startować wysoko. Z przełomem tysiącleci nadeszła recesja, ale w życiu zawsze bywa raz z górki, raz pod górkę.

Czy do pomyslenia byłaby praca architekta w warunkach represji komunistycznego reżimu?

Ach, jeśli koniecznie chce się pracować jako architekt, trzeba sobie wyszukać odpowiedni czas. Trzeba go kształtować! Kreatywność nie oznacza zamykania oczu przed trudnościami. Trzeba im stawić czoła i jak najlepiej wykorzystać daną sytuację. Być może również na coś zdał się fakt, że nasz start w życie zawodowe nie był najłatwiejszy: życie w metropoliach jak Paryż czy Berlin jest drogie – a my byliśmy rzeczywiście biedni. Jak długo się dało, żyliśmy na paczkach żywnościowych z Polski, od naszych wspaniałych matek. OK, prawie nie mieliśmy pieniędzy, ale wydaliśmy je na prawdziwe komputery, z którymi potem przesiadywaliśmy w bibliotekach. Kultura jest czymś bardzo wartościowym, szczególnie, jeśli człowieka na nią praktycznie nie stać.

Dziś sam pan uczy. Jak postrzega pan swoich studentów?

Kiedy widzę dziś moich studentów... Wszelkie informacje są w zasięgu ręki, dzięki Internetowi i dobrym księgarniom – teraz istniejącym również w Polsce. Właściwie niczego im nie brakuje. Ale faktem jest, że nic nie wiedzą. Większość moich studentów nie zna tego pędu do wiedzy, tęsknoty za rzeczami, o których może się jeszcze nie słyszało, których nie można sobie nawet wyobrazić. Nasze namiętności były naszą obsesją. Kiedy nabyliśmy na przykład monografię za 25 euro, czuliśmy się tak, jakbyśmy kupili samochód.

Czy sądzi pan, że Polska dojrzała do nowej architektury?

Być może Polska nadal jeszcze znajduje się w fazie rozwoju, ale nie ma już żadnego wytłumaczenia dla odrzucania nowości. Awangarda nie może być dłużej niewyobrażalna. Podczas czterdziestu pięciu lat komunizmu przerwana została ciągłość w nowoczesnym budownictwie, w nowoczesnym myśleniu. Szczególnie na Śląsku były to znaczące lata. Dlatego jako architekci czujemy się dzisiaj trochę tak, jakbyśmy musieli wychowywać klientów, oswoić ich z ambitnym budownictwem. Nie oznacza to wcale, że wszystko umiemy lepiej, ale taki jest nasz zawód! To my wiemy, co jest możliwe. Jednak i my musimy nieustannie się rozwijać i na nowo orientować, aby być w tej dziedzinie na bieżąco. Dlatego dzielimy się swoją wiedzą i myśleniem, aby nadal poszerzać horyzonty.

Czy można porównać Zagłębie Ruhry i Śląsk?

Pod względem historii industrializacji z pewnością, ale jeśli chodzi o restrukturalizację i rewitalizację, to w Polsce jeszcze długo nie będzie takich projektów jak IBA (Międzynarodowa Wystawa Budownictwa – przyp. tłum.). Uważamy, że polskie społeczeństwo, wraz z architektami, musi nauczyć się nowego spojrzenia na budownictwo. Choć i tak ostatnie słowo mają planiści i politycy. Tak wielkich projektów jak Związek Celny w Essen lub port w Duisburgu jeszcze tutaj nie ma. Obecnie powstają na Śląsku głównie centra handlowe. Ludzie stopniowo zdają sobie sprawę, że znajdujemy się w erze postindustrialnej. Trwa proces uświadamiania sobie tego.

Modernizacja i nadbudowa kamienicy w centrum Katowic, pow. użytkowa 4200 m², projekt 2005/6



Dom jednorodzinny, Toruń, pow. użytkowa 200 m², projekt 2004



Jak wygląda pomoc ze strony Unii Europejskiej?

Są różne rodzaje dotacji, a my mamy nie tylko klientów dobrze sytuowanych, lecz również takich, którzy są w stanie poradzić sobie z całym tym papierowym kramem niezbędnym do złożenia wniosku. Będziemy przekształcać na przykład wieżę wodną z przełomu XIX i XX wieku w muzeum sztuki współczesnej – w tym przypadku mamy wystarczająco dużo przestrzeni na różne performance. Unijne pieniądze stały się ważnym kluczem. Przykładem jest autostrada między Gliwicami a Katowicami, która dla nas nadal jest nowością. Moja żona, która pracuje w Katowicach, jest często w domu wcześniej ode mnie, gdyż jedzie właśnie autostradą.

Czy są zlecenia, które Pan by odrzucił?

Teraz jesteśmy w bardzo korzystnej sytuacji. Niewielu klientów w Polsce zna nas, ale niektórzy słyszeli o naszej pracy – i ci nie tylko dzwonią, ale i dają zlecenia. Większość klientów zna nasze wyobrażenia o architekturze. Wybierają nas świadomie. Jeśli chcą czegoś innego, proszę bardzo, architektów nie brakuje. Oczywiście czasami musimy odrzucać zlecenia. Nie możemy zmienić klienta, ponieważ inaczej myślimy. Lepiej jest się zaprzyjaźnić.

Rozmawiała Silke Kettelhake

Wywiad pochodzi ze strony www.buero-kopernikus.org
 Büro Kopernikus to inicjatywa Kulturstiftung des Bundes (Niemiecka Federalna Fundacja Kultury). W latach 2004-2006 fundacja zrealizowała 22 polsko-niemieckie projekty kulturalne.

